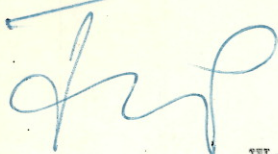


Tadeusz KLIMEK
Redakcja Wiejska

525
Dnia: 14.IX.1969r.

Godz.: 8,45 - 8,55



Wojciech Strąk przed mikrofonem
=====

WOJEWÓDZKI URZĄD KONTROLI PRAC POBLIKACH I WIDOWISK BYDGOSZCZ	
zezwala się na wygłoszenie	
Nr	130969
data	14.09.69
podpis	[signature]

Czułem się, niczym turecki basza w haremie - sam na sam z 40-ma kobietami. Ba, kiedy to nie były niewolnice posłuszne na każde moje skinienie. Przeciwnie, wszystkie ~~przez~~ pretensje do mężczyzn wylały na moją biedną głowę ...

Ale do rzeczy. Tak się złożyło, że znalazłem się w przepięknym Przyjezierzu na kursie powiatowych instruktorek i przewodniczących Rad Kół Gospodyń Wiejskich. Usiadłem sobie cichutko w kącie świetlicy i początkowo żadna mnie nie zauważyła. Myślę sobie właśnie, jakie to czasy nastały, skoro teraz jajko będzie mądrzejsze od kury, no bo Związek Producentów Trzody Chelewniej już nie gospodarzy a ich żony zaprasza na różne kursy. Gotów nawet jestem w myślach się z tym pogodzić, jako że hodowla i tak pozostaje na barkach kobiet, gdy dostrzega mnie wykładowca, prezes Związku - inż. Andrzejewski. Nie miał nic lepszego do roboty, tylko mnie przedstawić swojej dotąd zasłuchanej gromadce. Oczywiście zrobiwszy swoje, ciągnął wykład dalej. A na mnie raz po raz jakaś łypie okiem - wyraźnie widzę, że zaintere-

sowanie dla wykładu zmalało, a moje akcje idą w górę. Bo, żebym to ja był parę lat młodszy ! A tak czuję, że po prostu jedna z drugą ma do mnie jakiś interes.

Niestety, przeczuć mnie nie myliło. Zaraz po wykładzie zaczęło się prawdziwe huzia na Józia. Z tym tylko, że oberwało mi się nie za swoje grzechy.

- Cóż z tego - mówi jedna przez drugą - że nas na różnych kursach uczą, czego to nie powinniśmy we wsi robić dla ułatwienia pracy każdej gospodyni, a my po powrocie do domu mamy związane ręce, bo przecież panowie prezesi Kółek Rolniczych nie chcą wydzielić złamanego grosza na naszą działalność.] Może w okresie zimowych zebrań sprawozdawczo-wyborczych, gdy kobiety odważnie występują ze swoimi żądaniami, ~~na miejsce kielbasy wyborczej~~ wstawia się do planów pracy nowego zarządu jakieś kwoty na działalność Kół Gospodyń Wiejskich] jednak gdy np. przed żniwami przewodnicząca zgłasza się do prezesa po pieniądze na zaplanowany sezonowy dzieciniec okazuje się, że obęćcanki cacanki ... ~~i tak dalej, bo forsa poszła na oblewanie sukcesów miejscowej drużyny piłkarskiej, która właśnie z klasy "C" awansowała do klasy "B".~~ /

Dość mamy - ciągną rozżalone kobiety - tej zebranych, tych potan-
cówek organizowanych w karnawale dla zarobienia kilku groszy.

A przecież zgodnie ze statutem członkinie Kół Gospodyń Wiejskich,
mają takie same prawa, jak członkowie Kółek Rolniczych - wszyscy
należymy do tej samej organizacji, wszyscy tworzymy jedną rodzinę.
Dlaczego więc część tej rodziny traktujecie po macoszemu ?

No i ~~praszę~~^{proszę} ~~powiedzieć~~, co ja biedny miałem na to
wszystko odpowiedzieć ? Jest przecież faktem, że Fundusz Rozwoju
Rolnictwa praktycznie służy mężczyznom i rzadko jakieś Koło Gospodyń
z niego coś dla siebie uszczknie. Prawdą jest, że niektóre zarządy
łatwiej wydzielają parę setek wypracowanej nadwyżki na bankiet
z okazji jubileuszu miejscowej straży pożarnej, niż np. na
opłacenie autokaru, który miał zawieźć kobiety do gospodarstwa
doświadczalnego instytutu zootechniki w Kołudzie Wielkiej, gdzie
mogły się wiele ciekawego dowiedzieć o pielęgnacji i żywieniu
macior.

W tej kłopotliwej sytuacji jak z nieba ^{spadła} sekretarz Rady
Kobiet przy Wojewódzkim Związku Kółek Rolniczych - pani
Grabarkiewicz.

Właśnie z Międzykółkowej Bazy Maszynowej w Marcinkowie przysłali furgonetkę - po prostu kursu nie ograniczono do teorii i organizuje się wyjazdy wszędzie tam, gdzie można coś ciekawego zobaczyć, podpatrzeć.

Swego czasu mówiło się dużo i w dalszym ciągu się mówi o możliwościach wydzielania nawet poważnych kwot z Funduszu Rozwoju Rolnictwa np. na budowę inspektów dla zespołowej produkcji rozsądnych, czy na odchowalnię piskląt. Mówić się mówi, a męskie zarządy twierdzą, że ważniejsza jest mechanizacja i niewiele z tych zamierzeń wyjdzie. A że plany nie muszą być jedynie pobożnymi życzeniami, uczestniczki kursu mogły się przekonać właśnie w Marcinkowie. Najpierw instruktorki dokładnie wycelowwały prezesa bazy, pana Smółkę, który w przeddzień tegorocznych dożynek centralnych został odznaczony przez Radę Państwa bardzo wysokim odznaczeniem - Sztandarem Pracy I-szej Klasy. Prezes początkowo trochę się sumitował, ale potem tak zasmakował w tym całowaniu, że żadnej nie przepuścił.

No więc odchowalnia: budynek jak się patrzy, postawiony od podstaw - centralne ogrzewanie, specjalne lampy, automaty do

zadawania pasz, poidełka. To tutaj jeszcze zimą lub wczesną wiosną sprowadza się z wylęgarni jednodniówki ~~a~~ i wychowuje do 4-ch tygodni w najtrudniejszym przecież okresie. Dzięki odchowalni członkinie pobliskich kół otrzymują rocznie około ~~8~~ siedmiu tysięcy kurcząt. A w domu nie każda ma warunki, żeby trzymać pisklęta zimą. Dlatego gospodynie biorą z wylęgarni pisklęta dopiero w marcu lub kwietniu, a tym samym mają jaja wówczas, gdy za nie najmniej płacą. A przyspieszenie lęgu - to radykalna zmiana w sezonowości produkcji jaj, co dodatkowy grosz dla każdej gospodyni. Zapotrzebowanie na odchowane pisklęta jest ^{tak}/ogromne, że w Marcinkowie zdecydowano się na budowę jeszcze jednego pawilonu, tym razem już piętrowego budynku. Wykopy pod fundament już są, a od poniedziałku własna brygada remontowo-budowlana przystąpi do pracy.

Oczywiście odchownia nie stoi przez pozostałą część roku nieczynna. Gdy tylko gospodynie odbiorą kurczęta, przekształca się ją na tuczarnię brojlerów - najpierw kurzych, a potem kaczych. Na usługowym odchowie kurcząt baza nie chce zarabiać. Np. w tym roku po rozliczeniu okazało się, że za 7 tysięcy kurcząt pozostało w kasie zaledwie 1.400,- zł. O to właśnie chodziło - żeby jedynie nie dopłacać.

31

Ale już tucz brojlerów przynosi poważne zyski, - około 14,- złotych na sztuce. A jest to dość sporo - 2 tysiące sztuk w jednym rzucie. Już wkrótce będzie 10 tysięcy.

Kobiety jeszcze nie ochłoneły, a prezes prowadzi je do ogrodu. Oczywiście inspekty już nie są czynne, rozsada wychodzi do gospodyń wiosną. Znowu na usługowej produkcji rozsada nikt tu nie zarabia. Ale przez pozostałą część roku ziemia nie leży odłogiem. Produkuje się wówczas warzywa gruntowe i sprzedaje je w pobliskim ośrodku wczasowym w Przyjezierzu. Od czerwca do września/Przyjezierze jest tak chłonne na warzywa, że zdecydowano się nawet pobudować cieplnię, Kółko zarobi na warzywach, będzie mogło sprzedawać rozsadę nawet ze stratą.

Ale największe atuty we współpracy z tamtejszym Kołem - prezes trzyma na koniec spotkania. Oto obok warzywnika - piękny ogródek jordanowski - piaskownice, parę huśtawek i ... дума Marcinkowa: brodzik dla dzieci. Chcecie to wierzyć, chcecie nie wierzyć, ale na skarpie przy ogródku rośnie w formie tarasu amfiteatr - będzie estrada, będą występy, będą potańcówki. Widok z tarasów przepiękny na własne karpniki - tak, tak - karpniki. Prezes twierdzi, że wigilijny karp był na wsi nie do zdobycia. Muszą więc być także karpie dla członków Kółka, a resztę rozprowadzi się wśród mieszkańców okolicznych wsi.

No cóż - Marcinkowo, to wyjątek, chlubny wyjątek. Ale warto pokazać Marcinkowo tak powiatowym instruktorom, jak i wszystkim Kołkom Rolniczym w całej Polsce. Bo Marcinkowo jest namacalnym dowodem że Kołka Rolnicze, jeżeli tylko chcą, mogą na prawdę dużo zrobić dla ułatwienia pracy każdej kobiecie, że nie jakieś przepisy utrudniają tak potrzebą współpracę między mężczyznami i kobietami, a wygodnictwo, upór, czy zwykła niezaradność. Życzę więc wszystkim Kołom Gospodyń takich prezesów Kołek Rolniczych jakim jest pan Smółka w Marcinkowie, który na swój Sztandar Pracy I-szej klasy rzetelnie zasłużył, między innymi, swą współpracą z Kpłem Gospodyń - i do usłyszenia za dwa tygodnie - Wasz Wojciech Strąk.